

Cokolwiek powiesz – powiesz o człowieku. Choćbyś o kamieniu mówił.

*Marian Jachimowicz*

**Antoni Matuszkiewicz**

**WYSOKIE KAMIENIE**

Posłowie i przekłady czeskie  
*Věra Kopecká*

**Nowa Ruda 2006**

Na okładce fragment „Betlemu” Matyaša Brauna oraz autor na „Krzesełku Matyaša Brauna” naprzeciwko „Betlemu” w pobliżu zamku Kuks (fot. Iwona Mesjasz).

Jako motto na s. 56. fragm. wiersza R. M. Rilkego „Starożytny tors Apollina” w tłumaczeniu Mieczysława Jastruna.

## **Milczącemu**

Jakby zgrzytał łowiecki nóż  
rozwierał ściśnięte szczęki  
świerków i gwiazd chrzęst  
biegł ślad w ślad śniegiem  
światło za światłem skryte  
kruszyło miesięczną pełnię

Od świecy obrusa jak iskra  
od ołtarza i żłóbka w ścisku  
nawą ku drzwiom bez drzwi  
tłumem szedł trzask opłatka  
w mróz leśną czerń łaknącą  
obecność szczęłej wsi

Przełamywane milczenie  
Eucharystii dzielonej bieli  
głos z czerni kolumn biegł  
otoczył cmentarz kościół  
nas ciało zwracane ziemi  
jak najważniejsze słowo

Pamięci ks. Stefana Witczaka „Kruszynki”

*Karpno, 24/25 grudnia 1996 r.*

*Nowy Gieraltów, 13 października 2006 r.*

## W Złotych Górach

W okrzesej wysoko świerczynie  
śnieg ażur przykrzepły do ścieżki  
żółta szczecina sztywnych źdźbeł  
sam na sam z sobą bardziej jestem  
czas powszedni przymarza do świąt  
niedzielnie jest już nieśmiertelnie  
zwarta cisza miejsca brakuje na ruch  
tylko pacierze niemo rosną z ziemi  
wzrok zdrowie zdają się modlitwą  
ważkość światła chwila gdy się chce  
jak Słońce upaść twarzą w las być  
tu zawsze będąc skądinąd jak wiatr  
a obok kraj z obcością nagle bliską  
jak wigilia z dziecięcych lat świat  
skąd przyjaźń wierność i miłość  
bez których sami sobą nie jesteśmy

\* \* \*

Z łaski tektonicznych fal  
patrzę na las niepojmujący  
pokrewieństwa spadkobierca

\* \* \*

Widziałem w magicznej geometrii  
linii granicznej oddaloną tuż  
niedotykalną na wyciągnięcie ręki  
istniejącą nieistniejącą wsią  
w podwalinach zburzonych chat  
w lesie w głuszy gotykami Parleřa  
niewidzialną widziałem wyraźnie  
przeźroczystą jak tamten świat

\* \* \*

Koło kapliczki błoto  
deszcz grząska zorana  
ziemia

Dobry Pasterz nie obiecuje  
dachu zacisza ciepła  
tylko zbawienie

## *De labore Solis*

Nocą ustał słoneczny trud  
jakby sam się zatrzymał samochód  
stała Ziemia od stygnących żył  
weszliśmy w płodny chłód pod zasiew  
gwiazd ciemność bezchmurną bez końca  
w której można rozmyślać i płakać

Jeszcze krąży w nas jego praca  
wciąż pragną miłosnego zrośnięcia  
w jednym ciele rozdzielone połówki  
ludzkie i boskie tworzone tworzące  
wobec samounieważniającej się śmierci  
mówimy umarł ten którego miłujesz

*2/3 kwietnia 2005 r.*

\* \* \*

Świece za oknami  
odsłoniło się niebo

\* \* \*

Dobłą Nowiną jest odejście świętych  
w swojej dolinie jak wyspiarze przez radio  
televizję Internet byliśmy osobno razem  
jednocześnie byliśmy jak pierwsi ludzie  
za górami lasami na ostatku świata sieć  
przepełniła się sensem w doczesności miasta  
po wiekach nastawała wieczność było widać  
ciżbę ze wszystkich ras nacji języków  
której nie zliczyć jako ludzie już nigdy  
nie ujrzymy więcej przed nami oto dla nas  
światłem Ten Który Jest był zawsze będzie

I płakałem nagle z siebie zapłakało we mnie  
wszystko w czymkolwiek byłem inny śmierć  
tylko dotyka powierzchni lecz ja marłem  
na podział co się nie staje braterstwem  
na różnicę wyzbytą siostrzaności bezradną  
wiedzę dobrego i złego tak nad sobą płakałem  
nie nad tym którego ledwie ciało było martwe

*8 kwietnia 2005 r.*



\* \* \*

Nawet twojej modlitwie umyka  
szukasz w krakowskich pokojach  
błądzisz w watykańskich wnętrzach  
już go nie ma tylko ciągle żywa  
jego życiem obecność *Ja Jestem*  
*nie umrze kto wierzy we mnie*

*10 listopada 2004 r.*

## **U św. Ducha**

Nad bielą złotem puttami ołtarzy  
na łuku tęczy barokowej girlandzie  
krzyż czarny prosty przygwożdżone  
dłonie z ciszy świetnością światem  
niczym w zetkniętych palcach

\* \* \*

Nawarstwiły się mury posadzki  
świątynie lecz to tutaj tu spoczęły  
zwłoki Chrystusowe tak poprzez  
chramy katedry sobory z uporem  
pragniemy najprawdziwszego  
szukamy się z chwili na chwilę  
zbliżające nakładające się ciała

\* \* \*

Świetne świeże barwy  
nubijskich malowideł  
wiosenny listek pnia  
wspólnego jeszcze  
sprzed schizmy  
sprzed stosów

sprzed  
mnie

## **Make up**

Włócznia ciernie i sploty korony  
utkwione w ciele Sebastiana groty  
i ruszt Wawrzyńca aż do złota  
kolumna Ecce homo rozżarzona  
przed gładkim licem monastyru

\* \* \*

Znalazłszy w gęstwinie  
ciąg dalszy zielonego szlaku  
siadasz jesz odpoczywasz  
pod krzyżem gdzie niegdys  
okrażonych siedmiu się zabiło

*Sedm křižů, 15 pařdziernika 2004 r.*

## **Wnętrze**

Jak wnętrze kościoła  
z figurami figurynkami  
w niszach na cokołach  
lub gzymsach nago  
w różnych szatach  
pozach bez głowy  
albo z mieczem w dłoni

Jeśli się nie odprawia  
i zwiedzie zwiedzanie

## **Przyciąganie**

Nie świadomość sztuki  
dzieło samo czyni  
niebem gwiazdzistym  
gotyckim Arkturem  
Orionem w przemianie  
nieważkości siebie  
opadającym aż tak  
marnotrawnym

\* \* \*

Nie widziałem poczułem dotyk  
jej perfum barok alegoryczny  
alabastrowy pies lizący usta  
leżącego jagnię zlizujące wargi  
lwa aromat ociążały poniżej  
sarkofagu sakramentu kontemplacji

\* \* \*

Patrzac w strużkę kadzidła  
zapagnąłem słuchać być  
jak najmniej już piszę  
na odwrocie curriculum vitae

\* \* \*

Od dawna nie  
patrzyliśmy na film  
o tej porze migotał  
obraz deformował się  
skrzeczał lub milkł  
co kilka minut  
nikł zupełnie nikt  
nie powiedział  
by zamknąć w mroku  
nawałnica jeszcze  
raz się skończyło  
szczęśliwie aleją  
furgon uwozi  
do grobu Mozarta

\* \* \*

Wysoko na ostatnim śniegu  
jelenie łanie tam i sam  
depczą całun do czystej nadziei  
jak baranek wielkanocny obrus

\* \* \*

Przez hostię jak przez witraż  
z Zmartwychwstałym na trumnie  
barwny blask aż brak krawędzi  
i kiedy za nim kiedy już ruszamy  
od tej śmierci do mnie się uśmiechnij

*14 grudnia 2002 r.*

\* \* \*

Błysk blask Apokalipsy  
anioł w złoconej tunice  
ze zwojem trąbą biblijną  
nieśmiertelnością twarz  
ma tylko swojego twórcy  
niespodzianie postarzałą  
poszarzałą śmiertelną

*Nowy Gieraltów, 28 listopada 1999 r.*

## Prześwit

Pamięci Zdzisława Władysława Żurka

Kamień flancowany gęsto  
w kostkach rośnie wciąż  
kamienną przezroczystością  
bruku przenika przestrzeń  
wiąże powietrze boję się  
iść tamtędy tak bardzo tak  
klarownie kamiennie cię brak

Twój dom twój próg  
na dnie jeziora pod  
przeświecającym granitem  
krą tak przejrzystą  
aż się nie widzi niczego

*Boguszów, 20 maja 2003 r.*



## **Maska**

Odrapane lico ryzality  
w świetlistej miedzi  
złote cienie na martwych  
powiekach skierowanych  
w karkonoski szaniec  
krawędź dolnego górnego  
świata światła grafitowy  
cokół piramidę Śnieżkę  
śmiertelny kamień w górze  
widzi zmartwychwstanie

## **Z Hvězdy**

Na mosiężnej tabliczce na szczycie  
wybłyszczone wskazującymi palcami  
miejsce gdzie stoimy nie oddalone  
wierzchołki wielkiej panoramy

Nieznane kraje góry muzułmanie  
strzelają do posągów Buddy przykładamy  
rękę do serca bólu nie czujemy rany  
ufamy że z kościołów się nie posypało

## Proč

Z historii hiobowej pytanie  
w językach opuszczonej wsi  
warum lub proč wycięto tu  
żyjące wieki jaworów i lip

Bezsilny chwytam spod nóg  
cokolwiek szyszki świerka  
podnoszę bliżej nieba serca  
by nie zdeptać ocalić

W niewiedzy dziecka wprost  
w niebiosy pytać proč i proč  
aż świat się rozżali ziemia  
ukáže ciemne fiołki wstydu

*Hranički, 11 maja 2005 r.*

\* \* \*

Tuje tuż za murem  
zsiniałe sztywne  
palce puszczające burtę

## Granica

Zbliżać się wolniej uważniej  
ze zrozumieniem posłuchać  
języka najprostszego jest  
odrębność przypomina miłość  
rozdzielenie jedność całe niebo  
i całą ziemię nawet nieobecność  
w czyjejs śmierci nas rani

Obcość jak drobna roślina  
nad którą się trzeba pochylić  
lub skrzące słońcem totemy  
różowej soli wśród świerków  
w paśnikach po tamtej stronie

\* \* \*

Październikowy las  
trzy sarny jedna  
biegła przede mną  
w świetle mówiłem  
stworzył wszystko  
bardzo dobrze znikła  
nagle tak samo jasno  
tylko tyle dane  
świat który myślisz  
że pamiętasz

## **Ves Javornik**

Jakbyśmy wrócili do siebie  
choć po trzech godzinach  
w drodze stoimy po kolana  
w zaspie dopiero przed portalem  
gotyckim z trzynastego wieku

Jakbyśmy weszli pod granit  
nie bacząc na głód na chłód  
nie wiedząc że zamknięte  
nie widząc cmentarza wokół

*19 lutego 2005 r.*

\* \* \*

Nihil novi przecież jaka równowaga  
cmentarny kościół gotycka biała  
ruina w brzoskwińskich sadach  
pomarli wszyscy nikt nigdy nie począł

*Slany, 19 sierpnia 2005 r.*

## **Vidnava**

W zielonej wodzie odkrywce kaolinu  
od dżdżu przejrzyste w przejrzystym  
wciąż biją nowe źródła widnokręgów

Wiódł kiedyś tutaj wąski tor kolejki  
zostały martwe szyny na moście odcięte  
stopnie podkładów zatopione w ścieżce

Z głębi nieba i ziemi dąb nadtrzystuletni  
zdwojony malachitem w dziecięcej pamięci  
odwieczny dar pewności wiary i nadziei

*1 lipca 2003 r.*

\* \* \*

Poczułem czytając  
po czesku sercem  
dotknąłem wyraźnie  
blizny zastarzałego  
rozbliznienia mowy  
nie obcości nawet  
nie braterstwa ale  
wprost z przedwiecza  
tożsamości mnie

*30 stycznia 2004 r.*

\* \* \*

Odrywam od kartki  
zapisek snu o tobie  
byłaś czy nie byłaś  
nie wiem mrok był  
zakręt drogi strzępek  
rzucam w przyszłość  
niknie rozpuszcza się  
w winie cząstka hostii

Kateřinie Markovej

*7 grudnia 2004 r.*

## Palatium

Zwiedzaliśmy palatium sklepienia  
otwarte dla nieba groby chrześcijan  
sprzed ośmiuset lat kamienne kłody  
znaczek krzyża wtopiony w głębię  
geologicznych warstw kaplicę  
romańską ciszę w której wzbierał  
spektakl lub film nie wiedziałem  
że to co się zdawało ruiną grobem  
nieuchwytnie żyło przemieniało  
byliśmy jak zmartwychwstali blisko  
z innymi z sobą sami Bogiem

*Cheb, 29 sierpnia 2003 r.*

\* \* \*

Żelazny krzyż niepewny  
już własnego kształtu  
cofnięty w niedojrzałość  
gęstwę jesionowych pąków

## Przedsiónek galerii

Frankowi Boldtowi w jego cierpieniu

Stela na szynach stalowych  
wytarta wiatrem i deszczem  
dar Anny Katarzyny Sybilli  
z siedmiu co ongiś przy ścieżce  
od Michaela cmentarzem do Jošta  
Koronowanie Chrystusa Cierniem  
na osiemnasty i wieki następne  
naszą odwieczną bezbronność

Bliźni relief tutaj po przekątnej  
stok Kalwarii skos belki sił linia  
nie do zniesienia Ziemia nie  
do podźwignięcia wieko wieków  
twarz właśnie stygnąca kamienna  
kamień na chustę z kamienia  
jak kurz lub popiół i tylko promyki  
wryte w głazie dookoła cierni  
wieńczę wyraźnie jeszcze głębszą  
szarością światłem bezdennym

(Na piętrze Goya *Okropności wojny*)

*Cheb, 17 listopada 2005 r.*



## **Dotknięcie Brzegu**

Podchodzę jakbym odchodził stąd pod ołtarz  
odejmij mnie ode mnie i zamknij w zdrewniałe  
ramiona średniowiecza renesansowe reliefy  
niech będę jednym z jerozolimskich mieszczan  
niezdarnie wyglądającym z deski lipowej  
spalonym zatopionym porąbanym w drodze  
stuleciu siedemnastym osiemnastym roku  
tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym

## **Renesans**

Warstewka piaskowca z afektem  
przywarta do kościelnej ściany  
aż po krawędź pokryta zawiłym  
alfabetem ornamentem alegorią  
jak koszulka karty przytulonej  
nim spadnie pod zielony stół  
znaczenie bez barwy bez znaku

## Odpatrzność

Od patrzenia na buku zaczerniała wiewiórka  
coraz mocniej istniałem od dostrzeżonego

Przydając się niechcący własnemu spojrzeniu  
z widzącego w widziane zabłądziłem sobą

Nazwał nazywa nazywam się Adam  
jestem niczym pustka nazywam Adama

\* \* \*

Patrzyłem jak młody  
zając zaciera się  
w szarym poszycie  
sroka ulatuje poza  
czerń i biel zrozumiałem  
to mój umysł jest  
pełen zieleniejących  
modrzewi fruujących  
rusalek błękitu  
podniosłem ręce  
stopy pozostały  
przybite do ziemi

## **Jak ptakom i aniołom**

Dzisiaj dostaliśmy dwa egzemplarze  
twojej pośmiertnej książki  
jak wówczas kiedy osobnym osobno  
wpisywałeś nam dedykacje

W stulecie Mariana Jachimowicza

*Wałbrzych, 11 października 2006 r.*

\* \* \*

Jakbyś nie istniał nieważki  
kładziesz kamień na kamieniu  
na grobie rabina Bekalela  
aby dźwignąć muł glinę piasek  
przecinając serce szczelinę  
opatrzyć tetragramem życia

Idziesz wzdłuż granicy  
ożywia cię słowo za słowem  
odczytywane w pęknięciu  
powietrza granica sięga nieba  
woła do nieba jest opadłym  
konarem obalonym drzewem  
korzeniem nieba i ziemi  
dzieląc tworzy dodaje i mnoży  
jest płodną żeńską bruzdą

*14 czerwca 2004 r.*

\* \* \*

Piszący w ciemności niepewny  
czy jego ołówek długopis  
zostawia ślad czy zostawia cokolwiek

## **Gnadenstein**

Spowiada ze światła  
barwy z wysoka  
nakładane ziemi  
wczepione w spiętrzenie  
głazów dzwonki  
pnąca się po murach  
skrucha niebieskości  
głębsza niż w błękicie  
aż czuję wzrok spoczął  
patrzący nie widzę  
znad fioletu nagle  
obdarzony niczym  
tym światem tylko  
jaki sam dla siebie

Ernie i Jackowi Rybczyńskim

*Wapiennik w Starej Morawie*

## **Vysoký kámen**

Palce medytującego  
powinny się stykać  
lekko jakby ledwie  
miały utrzymać  
ziarnko ryżu

Polskie czeskie  
wioski bieleją wzdłuż  
zamglone w oddali  
szpalery delikatne  
topole subtelnie  
podtrzymują  
czego nie potrafię  
spozrzeć granicę

Motyl paż na skale  
królewski nagle  
zjawia się i znika  
tam i z powrotem  
siada już się zrywa  
niby zastyga drży  
wciąż niemożliwe  
najprawdziwsze nigdy

Fotografować znów  
bliżej tak blisko  
tuż że dotknąć  
mógłbym nie śmiem  
wszechświat  
Pan Bóg też przy  
mnie może nie śmie  
z kamiennego  
koanu kamień  
by nie został

*3 sierpnia 2003 r.*

## Stary Pastýř

Dagmar Pavlíkovéj

Menhir w zdeptanej wokół kukurydzy  
obnażony jak bażant po żniwach  
ślepa figura kamiennego światła  
w brązie i różu stożki wulkaniczne  
w oddali nieme pod pustym pułapem  
porastająca szmaragdową ciszą  
sekretna wiedza krystaliczna siatka  
iluminacji bezimiennych plemion  
powtarzająca pionowy widnokrąg  
południk życia z niebem i podziemiem

*Klobuky, 19 sierpnia 2005 r.*

## **Pascha**

Josefowi Hrdličce

Być znaczy wciąż przybywać  
z Třeboňského oltára patrzy poza  
nasz świat wciąż jeszcze nie wie  
że zmartwychwstał tak cicho  
się podniosła powieka kamienia  
wyprostowany zupełnie przekreśla  
widnokrąg wir obrotów Ziemi  
przyszedł odwiecznie oko cyklonu  
poza snem jak szata szkarłatnym  
niebem nieobecny oczyma nie jest  
człowiekiem i Bogiem jest sobą

*Anežský klášter, 1 maja 2006 r.*



## **Mniszek**

Andrzejowi Nizewskiemu

Coraz wyżej mniej miejsca  
trudniej się rozgościć mniej  
czasu za to sporo nieuchwytniej  
teraźniejszości poziomka  
zakwitła w szczelinie głazu

Wierch miał ocaleć świadkowie  
Jehowy czekali tu Armagedonu

Prostotę fundamentu pokrzyw  
przykryły ślad okopu błady  
jak wylinka żmii niegdyś Niemiec  
wózkiem zaprzężonym w capy  
kozio mleko woził do wieży

*19 maja 2003 r.*

## Na Dziczej Górze

Patrycji Andrzejewskiej

Podchodząc cofam się wspinając  
opadam ku wiosnie znów tutaj  
nieśmiałość pierwszych fiołków  
jakby też w melafirowych żyłkach  
zajarzyły raz jeszcze wulkaniczne  
runy paprocie rozmnożone w znaki  
pytania więcej niż o siebie światło  
spojone z zielonością spadają na oczy  
mgły na szczycie unosi wzrok dzieciół  
ostatni strzęp barwy od nowa wszystko  
trzeba wymyślić wymodlić cokolwiek  
istniało tylko na próbę żyć w pełni  
teraz to znaczy żyć w następnej chwili  
patrzac nie poznajemy wchodzimy  
ufni w zażyłość z niepoznawalnym  
jeśli cokolwiek się stało było zawsze  
początkiem miłości co znane z góry  
tutaj niewidoczne nad górami życie  
kończy się nowy rozpoczyna wiersz

*17 maja 2005 r.*

\* \* \*

Michałowi Fostowiczowi-Zahorskiemu

Zagłówek wzgórza góry  
mglista zieleń ze snu  
wstaliśmy oglądamy się  
jeszcze strach czerwona  
nieznana postać z *Morza  
czasu i przestrzeni* Blake'a  
Albion Urizen Izajasz  
z oddali coraz bardziej  
nadświadoma podczerwień

2 sierpnia 2002 r.

\* \* \*

Zapisana światłem ciemna  
drabina obok ciemnego pnia  
niezgrabność narzędzia  
wiersza kiedy się pragnie  
sięgnąć w nietkniętą biel  
odpisać bezradni bezradnym  
niebieskim uniesieniom widnokręgu

Věrze Kopeckiej

*28 grudnia 2004 r.*

## **Ikona**

Jak śnieżność  
pełna jest ikony  
jak ją przepelnia  
moc złotego tła  
od wewnątrz grzeje  
karmin brąz  
węgielki cyrylicy

Z mroku w mrok  
płatkami bieli  
mroźną mgłą  
świat nienatrętny  
barwny dech  
prawdy ogląd  
istnienia z nicości

## **W pracowni**

Przemiana czy życie jakie  
bez przemiany skrzypienie  
skrzydeł gęsi w mroku  
w szkicowniku skrzypienie  
piórka skrzyp uchylonego  
teraz tu tworzyć ledwie  
zaświadczyć to wszystko

## **Fortepian Ratzingera**

Cień za białą sutanną długi ciemny anioł  
gotowy na zaklęcie aby świat otworzyć  
zatrzaśnięty od nowa naturę okiełznaną  
grę podjąć zła i dobra kosmosu z chaosem  
obok męczennic męczenników świętych  
meluzyny gryfy i chimery w nawach  
wieki wieków żeglujących w świetle  
ktoś przychodzi stroić takie instrumenty

## **Różewicz**

Nad granicznym wierchem język Księżyca  
ułomność rosnąca białym wierszem  
dopełniona cieniem nadziei

\* \* \*

Szklę się jezdnia różowy  
cyklamen za oknem mrok  
gawrony kłują zwarzone  
czarne jabłka mężczyzna  
w samochodzie z trwogą  
patrzy zza szyby za szybę  
przeczuwając za różem  
rozkwitnięty już mróz

## **Jabłka**

Lśniące śliskie w sztywnych palcach parkanu  
Ziemia nie tylko kształtem lecz i ludzką winą  
nie szkodzi wcale że nie całkiem taka sama  
i jeśli nawet by to była figa lub brzoskwinia  
serca w kanciastych stelach hebrajszczyzny

\* \* \*

Ponad wydmy fale  
na piersiach z morza  
wychodzącej światło  
pełny rym nieodparty  
rytm epigramatu

\* \* \*

Wiersz dokładne metafory  
jakby mówiąc o Słońcu  
doskonale obrysował cień  
szorstkość szklanych domów  
wciąż grożą ptakom  
śmiercią odbijając niebo



\* \* \*

Nie lubię snów oderwanych  
przypominanych z wczoraj  
przedwczoraj zawieszonych  
zjawiających się bezradnie  
słowo po słowie sen za snem  
datę pod datą piszę ścigam  
sidła zaciągam chcę mocno  
związać zasznurować spojrzeć  
spoza być po drugiej stronie  
oderwanym od czasu do czasu  
po omacku szukam foremnego  
ostrosłupa na podstawie kartki

\* \* \*

Są fotografie do których nie dodać  
mistycznej ciszy chińskich dźwięków  
coś samo przez się jakby nic z niczego  
coś samo z siebie w obrazie się zdjęło  
sam punkt na szczycie piramidy liter  
granica tego co pod i co ponad  
wersów ostatnich i śmierci haiku  
skąd nie będąc poezją nie jesteś i sobą

\* \* \*

Wszystko zapisane miękkim  
ołówkiem świst nadlatującego  
zanim ujrzymy jaki jest łaska  
bytu las się gotuje do zimy  
ustawia pionki stukot bukw  
o suchy liść o grunt o chrust

Jeżyna przejrzała dotknięta  
czern pozostaje na rękach

Igiełki naddźwiękowców pisk  
sikorki na niebieskie nice sztafaż  
przeszywają odwrócony świat  
tylko trzeba polubić co ludzkie  
w naturze lekkie różowe i żółte  
torby butelki kawałki plastiku

\* \* \*

Emerson transcendentaliści  
już w Nowym Świecie  
rozległym i żyznym jak Kanaan  
rwący się jeszcze do lotu

\* \* \*

Kto uderza w bębny brzmi w konchach  
wibruje w wydrążonym drzewie kto  
dźwięczy w wszystkim któż tak wieloraki  
co z muzyką nadpływa od dalekich wysp  
przed czym ochrania nas kurtyna fletów  
zona dźwięków w tropiku rozciągnięta zorza  
jak się słowami zmarłych stają żywe głosy  
przenikające rozgadane tuby jak fascynuje  
uderzany drągiem pusty pień jakby wolno  
w górach wznosiła się mgła nas samych  
uderzano próbując czy spełnia się pustka  
czyśmy już do cna siebie pozbawieni echa

\* \* \*

Tłumaczyłem ze snu nie mogłem  
przełożyć podwalin wyjaśnić tła  
wyjawić nieprzetłumaczalnej aury  
lecz niech mi ktoś wytłumaczy  
na jaki świat jakiego mnie kiedy  
nikt nie żyje więc nie śni dla siebie

\* \* \*

Wśród nas żyją wracający z wysoka  
z obszarów rozrzedzonego świata  
przynoszą słowa słowa i obrazy  
iluzoryczne barwy przeźroczy  
błony taśmy z tamtejszym światłem  
cyfrowy zasób nieskończoności  
mogą pokazać otwarte stygmaty  
stopy okaleczone odmrożone ręce  
najwyższą prawdę jeżeli nie wrócą  
gdy dotykamy wciąż żywej krawędzi  
istnienia sami nieba miłości niczego

\* \* \*

Wcześniej jeszcze w dolinie  
nie było nikogo blask mleczy  
powleka jastrząb strzępem cienia  
pisać to znaczy nie naruszyć  
bieli zakreślić lekko to co jest  
w świetle jak jasno kwitnie głóg  
w gałązki spływa cierpka czern  
Śnieżka spoza chusty chmur  
karmi niebo kamiennym mlekiem

## **Asyż 2002**

A oni właśnie jadą do Asyżu  
dwie godziny kolejną przyziemnie  
by z wysokości dar z wydarzenia  
wydobyć jak oddech rytm drogi  
żelaznej przełożyć na język pełen  
miłości milczenie by zablizniona  
w nieskończonym prostota traktu  
okrzyżła Ziemię i nieuchwytność  
była jak z żelaza czułość wyrównała  
okopy wygładziła gniewu koleiny  
z nadzieją w niewzruszone wyruszyli  
różnorodnością swoją jednorodni  
stworzyć co do stworzenia nie jest

*24 stycznia 2002 r.*

## **Franciszkańska legenda**

Choć nic nie widać nie oderwać oczu  
zbyt blisko niebo żeby nie mieć skrzydeł  
spozzegam się nie taki jak myślałem  
niski opłotek między ogródkami

Można wypowiedzieć doskonałą ciemność  
płatek po płatku złoto dookoła twarzy  
nieprzeliczonych aniołów już miejsce  
wypełnił po mnie lotem Ukrzyżowany Serafin

## Niepokalane poczęcie

Odezwało się źródło  
całą niewiarygodnością  
źródeł cichym głosem  
zmartwiałych warg ziemi  
aby świat spojrział poza  
siebie rozpoznał odbity  
w bezdenności początku  
miłością bezbrzeżny

\* \* \*

Jak długo możesz patrz  
w błękit wgłębienie  
w murze kamieniu z tej ziemi  
wzięta została

## **Dzień Świętego Sylwestra**

Włosiennice wzgórz szorstkie powrozy  
ścieżek bielejące o zachodzie sanktuaria  
Maria Śnieżna Wambierzyce Bardo  
borówki kaplic na drózkach kalwarii

Zima to Słońce Betlejemska Gwiazda  
przykryta sianem ozimina ognia  
w łupinach mrozu zażegniete ziarno  
dziewiczy zasiew na doczesną wieczność

## **Dorzeczność**

Droga przez górską wieś piekąca  
w szron szadź brzask kiedy najgłębiej  
oddychają szyby świerk za świerkiem  
powraca ze mną świat do światła  
wierzchołki w bieli ostrzą wizję  
kościół wody ewangelii nim święty  
mróz nadciągnął z krzyżem  
z dorzeczy Trójmorskiego Wierchu  
jakbym się miał już ku istocie rzeczy

## Lumen

Jaśniej niżli rozbłysk  
błyskowego światła  
białość gałęzi w bieli  
z bliznami po nartach  
bliskie kobiety blisko  
w kapliczce nad kryptą  
dwa razy moje imię  
kamienne w inskrypcji  
w dolinie uroczysku  
z niezakrzepłym źródłem  
nie lux lecz lumen boska  
światłość wyraźniejsza  
od fotografii zapisanych  
cyfrą miłości śmierci  
nieprawdopodobieństwa  
prawdy chwili dziewictwa  
nicości jak flesz

*Vidnava, 3 stycznia 2004 r.*



## **Kuks**

Jitce i Petrowi

Ciemnością rzeki płyną w światło  
otwarte oczy kamienne objęcia  
jak ćmy zdrętwiałe płowe liście  
toną w cyfrowej matrycy figury  
z ręki Matyaša Brauna raz po raz  
błyska się w sali gdzie leczono  
ciała głązy stoją nieśmiertelne  
cnoty występki wieczne bardziej  
anioły śmierci złej i lepszej duch  
dotknięty szarzyną piaskowca  
najżywiej żywy ze śmiertelnych  
zbląkany skrawek barwy pawik  
rusałka wietrzna wiruje przytula  
plamy upadłe słońca na posadzce  
w lesie boski matecznik Betlejem  
milczące podwójnie nad źródłem  
ręką człowieka potłuczone starte  
wodą i wiatrem żywiołami życiem  
porostów rdzawe ryty bydłat  
pasterzy królów widać darmo  
świat skoro już u źródła ujście  
żrenica z tajemnicy w tajemnicę  
nieustannie się wykrada ogień  
jakby wszystko nie płonęło dosyć

*23 września 2006 r.*

## Pustelnicy Matyaša Brauna

Pragnienie po wyschłym potopie  
ogromni na kolanach się włoką  
prawieczni jakby ziemia wezbrała  
wystąpiła z ziemi kość z kości  
z żebra planety ze skały pełzną  
jak sama zuchwałość istnienia  
krok dwa tysiąc dwa tysiące lat  
naprzeciw menhirom zamartłym  
druidom lub mnichom jak głaz  
odsunięty przez powstającego  
z martwych wciąż ciąży ku jamie  
jaskini stworzenie nie czekało  
wystąpienia bożych synów samo  
ruszyło krok dwa kroki na kształt  
człowieka jak wyzbyty ziemi  
dotykam robię zdjęcia skarłały  
eremitozaurus w jeżynie pokrzywie  
czytam w spopieliałych ślepiach  
zaćmie wietrzejącego piaskowca  
kto tyle może wszystko może

*...każde miejsce tego glazu  
widzi cię. Musisz twoje życie zmienić.*

Rainer Maria Rilke

## **Plener**

Jakby grodzono kryto zamykano  
wieko już koniec słycać  
przybijanie listew do blejtramów

Choć nad nim wciąż jak żuraw  
jasny obłok to Ostaś  
w ostateczność wpatrzony ziemia  
przeszyta oczodołami na wskroś

Spod cierni chrustu cieknie  
woda cieniutka chustka  
w niej twarz niewidzialnego  
w najprawdziwości przejrzysta

## **Krajobraz**

Obraz dziś odwrócony  
niewidzialną stroną  
wątkiem osnową gęstą  
mgły nie trzeba już  
schodzić do Broumova  
zobaczyć ledwie kopię  
cudownego płótna

\* \* \*

Wzrokiem obejmowałem  
pojmowałem kochałem  
byłem zaczynam znikać  
poczynając od horyzontu  
mgłęjącego na razie tylko  
widzę gorzej szarzej postaci  
perspektywa ścieśnia się  
historia kultura grubieje  
oswajam tę znikomość  
siebie z oddalającym się  
widzeniem zniknie widzący  
zostanie nagie osieroczone  
istniejące nad pojęcie życie  
umiłowane okamgnienie  
bez powieki oka źrenicy

\* \* \*

Burza przeszła w mroku  
ślepa pieśniarka fado

## Zlonice

Dotknąłem rozgrzanego bazaltu  
czerni kostki jakby wrzał wulkan  
jeszcze pod ręką małego Dvořaka  
nieme organy zabrzmiały w upale  
trzy Cyganeczki dźwigają  
miastem ogromny arbuz ciszę  
napoczętą broczącą karminem

*19 sierpnia 2005 r.*

\* \* \*

Upał niebo zbieleło  
pobieląca ziemia  
naga po nicość  
gołe dziecko furtką  
na drogę z furią  
jak znikąd do nikąd  
stamtąd tu w kurzu  
aż tak intensywnie  
istniejąc znika jakby  
wyrwało się ze mnie

## **Miasto Brunona Schulza**

Nie wiemy nawet że czytamy o nas  
mieście nieistniejącym życiu  
przerwanym przedwcześnie przez druty  
przesianych popiołach w świat  
wpatrzeni który z ekranów wciąż znika

## **Komórka**

Naciska jak trzcina  
tabliczkę z gliny  
szybko nim zastygnie

Jakby do siebie sama  
w uliczce przez komórkę  
między cmentarzami

\* \* \*

Świętego Jana dziś rozgrzane  
porzeczki die Johannisbeere

W cieniu motylek modra psyche  
z uwagą bada krągły szary kamień

\* \* \*

Ni napisu ni śladu mogiły  
zięba na wierzchołku głazu  
rozgląda się uporczywie tu  
i tam jakby się domagając  
głosu mowy narodu człowieka

## **Pluszcz**

Świat to wigilia już idę  
opłotkiem opłatkami  
na krawędź swojej ziemi  
plusk topielca pluszcza  
dość nie wypłynie więcej  
zimy nie będzie po zimie  
w tamtym niebie odbity  
skowronkiem zawieszony  
drżąca cisza nad ciszą tu  
w świecie świec wieczery  
śnieg notes przysypie

## **Rusalka żałobnik**

Chciałbym mieć fortepian na pogrzebie  
starym cmentarzu w Nowym Gierałowie  
sonatę z marszem żałobnym Chopina  
w Górach Złotych Rychlebskich horach  
a gdyby słońce lub zima niech gra we wnętrzu  
kościółka motyl który wylecieć nie może

*16 maja 2006 r.*



## W głębi skał

Henrykowi Hnatiukowi

Nie rozpoznałem  
z góry z odległości  
ale migały białe plamki  
na skrzydłach niosąc  
dobrą wiadomość  
przepowiadał ją sobie  
z radością nie dolatując  
do ciszy tysiącleci  
czekających bez tchu

Łączy skalne szarości  
skrzek sójki kakofonia  
kolorów pstry miech  
rozciągniętej harmonii  
ściąga wzrok ściąga kroki  
myśli słowa niepokoi  
skryty brzeg próg utkane  
wieżami spękane dno morza  
gęsty od sensów zapis  
o przemijaniu przemienianiu  
kamieni w chleb

Na krawędzi zafrasowany  
świerk zakłada pień  
na pień korzeń na korzeń  
z nieba nicości chrapliwy  
głos jastrzębia kreślone  
w świetle przez Ptolemeuszów  
Keplerów planetarne  
systemy pajęczyn okrążają  
zbutwiałą brzozę czarny  
pień Mlecznej Drogi

Figury pionki gry  
wszystkie zrosnięte  
z podłożem piaskiem  
zasadami ziemią  
w jarach wąwozach  
klepsydrami światła  
utkwione w myśli  
formującej z mułu  
nasze sylwetki

Wieńce znicze wrzосу  
brusznicy sarkofagi  
w płaszczyźnie wzroku  
na węższych wciąż wątlejszych  
warstewkach piaskowca  
aż pozostaną bez żadnej  
podpory w powietrzu  
kamieniem nie-kamieniem  
niech zawisną tak poza  
wiedzą naturą kulturą  
w próżni w prawdzie

To nie do wiary że istnieje  
podniebnie denny piasek  
w sosnach jarzębinie  
Szczeliniec Duży Mały  
Broumovské stěny Ostaš  
oceaniczna cisza martwa  
natura głowami proroków  
z kamienia tablicami  
kryjąca niebo by widzieć  
niewiarygodne świat po to  
by pojąć że nie do wiary  
jest jest nie będziesz  
darmo brał imienia ziemi

*Slavny, sierpień 2006 r.*

## Ziemia Święta

Gdy umarł zrozumiałem utrwaloną  
na fotografii lekkość spojrzenia  
nie ludzki mózół trud wędrującego  
lecz oko któremu najświętsza  
ziemia nawet nie ciąży pojąłem  
zatrzymanie na przyczółku skały  
co nie jest zaniechaniem ruchu  
odpoczynkiem ale przemienieniem  
świata w świadomość niesłuchaną  
ciszą prorocstwa wśród objawień

\* \* \*

Szmer pozostający na drzewie  
przejrzysty napełnia skrzydła  
ciemnym powietrzem rozjarzony  
intensywniej Jupiter

Podniebny bieg rzeczy drży  
poruszany nieodczuwalnym  
płatek mieczyka szczerbiąc  
kamienny grzbiet jezdni

## **Brat Roger Schütz**

Rozmawiaj nadal spojrzeniem żyjącym na zdjęciu  
z ziemi dokoła można dodać wszystko biel szaty  
kartki mikrofon do ręki i nawet grupkę chłopców  
z całym ich skupieniem tylko takiego wzroku nie  
może nic dotknąć istnienie samo dostrzega istnienie  
uczucia co także ciebie uczyniły uczniem znikły już  
z krwią włókienkiem tęczy w poprzek światła

*29 września 2005 r.*

## **Klucz**

Ostra zieleń ozimin kruchość  
kukurydzy sterczącej w śniegu  
samochody na drodze bezbronnie  
wobec przesywającego światła  
nad ziemią uprawną nad nami  
łabędzi klucz otwiera teraz tęczę  
podróżujemy przez objawienie  
co minione przewyższa wszystko  
znać znaczy więcej niż oczekiwać  
świat spełnia się szczegółami  
przyśpieszając mocniej wrastamy  
wstecz nieprzemijającą całością

*4 grudnia 2005 r.*

## **Lato**

Przejrzysty dym niebieski lekki  
wiatr kobieta wolno grabi trawę  
liście na poboczu wciąż cieńsze  
łżejsze od słońca życie jak śmierć  
śmierć do przeżycia jak życie  
jasno widać lato jak wszystkie  
odchodzi od razu w głąb nieba

## **Koruna**

Błękitna liliowa dolina świat  
łubinami stoi w dali lśni łąka  
rozjarzony ostrów olch i brzóz  
górami góra ostateczna modrość

W gąszczu granica kraju skryta  
siatka jak zrodzona z rdzy sarna  
z ziemi w roziskrzone się zrywa  
wprost ku niebieskiej Korunie

*Nad Czerwonym Potokiem, 25 czerwca 2006 r.*

## **Koruna**

Blankytná liliová dolina svět  
jak lupiny stojí v dáli třpytí se louka  
rozjařený hlouček olší a bříz  
nad horou hora nekonečná modř

V houštině skrytá hranice země  
rezavějící mříž srna  
se ze země bujaře vzpíná  
přímo k nebeské Koruně

*Radków, 25 června 2006 r.*

## **Złata opuka**

Oparłem się dłońmi  
o złotą opokę  
romańską rotundę  
przez ścianę z kamieni  
barwy miodu i mleka  
ze studni wydrążonej  
w niebie usłyszałem  
szmer czeskiej mowy  
szelest ksiąg i książek  
odgłos białego ognia  
co świecąc nie spala  
w urnie szumiało życie  
góra przemieniała  
w skałę zwęglone szczątki  
prochy Husa i Palacha  
w węgielny kamień

Václavowi Vokolkowi

*Řip, 22 sierpnia 2005 r.*

## **Maryjna kolumnienka**

Matka Boska złota  
korona złocisty  
miecz sterczący w piersi  
na kolumnie szarej  
są narzędzia męki  
szorstki księżyc słońce  
wśród zielonych liści  
Policka

Matka Boska złota  
od stóp do korony  
z takim też Dzieciątkiem  
na kolumnie gładkiej  
z czarnego piaskowca  
wśród czwórki świętych  
w odcieniu różowym  
Hronowska

W złotych gwiazdach  
na księżycu złotym  
złota Matka Boska  
ze swym Dzieckiem  
podwojona medytuje  
we dwie strony  
na kolumnie kręconej  
Broumowska

Złotoświatlista  
jak z Krakowa jak  
ze Lwowa z za granicy  
najbliższej najbliższa  
dwakroć bądź mi  
macierzysta  
Maryjo



## Timoteus

Łuk. 1, 66

Samo życie piękne dar  
miodu chleba dziecka  
ma dziesięć miesięcy  
biblijne imię oczy  
wiary i nadziei syn  
niewidomego potomek  
Cyganów i Czechów  
patrzy nieustającym  
Nowym Testamentem

*Mšeno, 2 sierpnia 2006 r.*

\* \* \*

Z jak daleka patrzę  
w gwiazdy będąc światłem

Pozostawiam otwarty notatnik  
jak dłonie wczoraj  
wyciągnięte po Eucharystię

## Timoteus

Luk. 1,66

Sám život je překrásný dar  
meu chleba děcku  
je deset měsíců  
biblické jméno oči  
víry a naděje syn  
nevidomého potomek  
Cigánů a Čechů  
stává se nezaměnitelným  
Novým Testamentem

*Mšeno, 2 srpna 2006 r.*

\* \* \*

Z jaké dálky vzhlížím  
ke hvězdám zůstávám světlem

Zanechávám otevřený zápisník  
jako dlaně včera  
vztažené k Eucharistii

## O přátelství a poezii Antonína Matuškieviče

S básníkem Antonínem Matuškievičem se setkáváme na polsko – českých literárních večerech konaných převážně v rámci Polsko – českých dnů křesťanské kultury takřka od jejich vzniku. Od roku 2000, kdy jsme začali organizovat na české straně Dny poezie v Broumově je mi velkou oporou a pomocníkem, nejen svými krásnými, hluboce lidskými básnickými příspěvky do sborníků poezie a účastí v dílnách. Jeho přednášky o polské poezii a ukázky básní polských autorů obohacují již několik let naše setkání. S velkou pozorností je vyslechnou jak čeští tak polští účastníci. Jsou naplněné úctou a vřelým vztahem jak k autorům o nichž hovoří, tak k posluchačům, jsou vysloveny krásnou polštinou, která je nám stále srozumitelnější.

Antonín je velice skromný člověk, s velkými životními zkušenostmi a kulturním bohatstvím. Jeho poezie je hluboce zakořeněna v křesťanství, lásce k lidem, zemi, životu, jazyku. Tak jako nám se jeho prostřednictvím odkrývá pohled na polskou poezii a kulturu, objevuje on krásy Čech, české literatury a kultury a toto poznání vstupuje i do jeho poezie. Z básnických setkání po obou stranách hranice tak vznikají nádherná přátelství a díla, která přispívají ke sblížení našich národů. Přátelství s Antonínem Matuškievičem je jedno z nich.

*Věra Kopecká*

## O przyjaźni i poezji Antoniego Matuszkiewicza

Z poetą Antonim Matuszkiewiczem spotykamy się na polsko-czeskich wieczorach literackich, przeważnie odbywających się w ramach Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej, niemal od samego ich początku. Od roku 2000, kiedy zaczęliśmy organizować po stronie czeskiej Dny poezie w Broumowie, jest dla mnie wielkim oparciem i pomocnikiem, nie tylko przez swoje piękne, głęboko ludzkie utwory zamieszczane we wspólnych zbiorach i udział w warsztatach. Także jego wykłady o polskiej poezji i prezentacje wierszy polskich autorów od kilku już lat wzbogacają nasze spotkania. Z wielką uwagą słuchają ich tak czescy, jak i polscy uczestnicy. Są pełne szacunku i emocjonalnego zaangażowania, zarówno wobec omawianych twórców, jak wobec słuchaczy. Wygłoszone piękną polszczyzną, którą rozumiemy coraz lepiej.

Antoni jest bardzo skromnym człowiekiem, o wielkim doświadczeniu życiowym i bogatej kulturze. Jego poezja jest głęboko zakorzeniona w chrześcijaństwie, miłości do ludzi, ziemi, życia, języka. Tak jak za jego pośrednictwem odsłania się przed nami obraz polskiej poezji i kultury, podobnie i on sam odkrywa uroki Czech, czeskiej literatury i kultury, i to doświadczenie odbija się w jego poezji. Tak z poetyckich spotkań po obu stronach granicy rodzą się wspaniałe przyjaźnie i utwory przyczyniające się do zbliżenia naszych narodów. Przyjaźń z Antonim Matuszkiewiczem jest jedną z nich.

*Věra Kopecká*

## Spis treści

Milczącemu / 4
W Żółtych Górach / 5
*** <i>Z łaski tektonicznych fal / 5</i>
<i>De labore Solis / 6</i>
*** <i>Świece za oknami / 6</i>
*** <i>Dobrą Nowiną jest odejście świętych / 7</i>
*** <i>Nawet twojej modlitwie umyka / 8</i>
Kościół św. Ducha / 8
*** <i>Nawarstwiły się ściany posadzki / 9</i>
*** <i>Świetne świeże barwy / 9</i>
Make up / 10
*** <i>Znalazłszy w gęstwinie / 10</i>
Wnętrze / 11
Przyciąganie / 11
*** <i>Nie widziałem poczułem dotyk / 12</i>
*** <i>Patrząc w strużkę kadzidła / 12</i>
*** <i>Od dawna nie / 13</i>
*** <i>Wysoko tam i sam jelenie / 13</i>
*** <i>Przez hostię jak przez witraż / 14</i>
*** <i>Błysk blask Apokalipsy / 14</i>
Prześwit / 15
Maska / 16
Z Hvězdy / 16
Proč / 17
*** <i>Tuże tuż za murem / 17</i>
Granica / 18
*** <i>Październikowy las / 18</i>
Ves Javorník / 19
*** <i>Nihil novi przecież jaka równowaga / 19</i>
Vidnava / 20
*** <i>Poczułem czytając / 20</i>
*** <i>Odrywam od kartki / 21</i>
Palatium / 22
*** <i>Żelazny krzyż niepewny / 22</i>
Przedsionek galerii / 23
Dotknięcie Brzegu / 24
Renesans / 24
Odpatrność / 25
*** <i>Patrzyłem jak młody / 25</i>
<i>Jak ptakom i aniołom / 26</i>
*** <i>Jakbyś nie istniał nieważki / 27</i>
*** <i>Piszący nocą w ciemności niepewny / 27</i>
Gnadenstein / 28
Vysoký kámen / 29
Starý Pastýř / 30
Pascha / 31
Mniszek / 32

Na Dziczej Górze / 33  
\*\*\* *Zagłówek wzgórza* / 34  
\*\*\* *Zapisana światłem ciemna* / 35  
Ikona / 36  
W pracowni / 36  
Fortepian Ratzingera / 37  
Różewicz / 37  
\*\*\* *Szklę się jezdnia różowy* / 38  
Jabłka / 38  
\*\*\* *Ponad wydmy fale* 39  
\*\*\* *Wiersz dokładne metafory* / 39  
\*\*\* *Nie lubię snów oderwanych* / 40  
\*\*\* *Są fotografie do których nie dodać* / 40  
\*\*\* *Wszystko zapisane miękkim* / 41  
\*\*\* *Emerson transcendentaliści* / 41  
\*\*\* *Kto uderza w bębny brzmi w konchach* / 42  
\*\*\* *Tłumaczyłem ze snu nie mogłem* / 42  
\*\*\* *Wśród nas żyją wracający z wysoka* / 43  
\*\*\* *Wcześniej jeszcze w dolinie* / 43  
Asyż 2002 / 44  
Franciszkańska legenda / 44  
Niepokalane poczęcie / 45  
\*\*\* *Jak długo możesz patrz* / 45  
Dzień św. Sylwestra / 46  
Dorzeczność / 46  
Lumen / 47  
Kuks / 48  
Pustelnicy Matyaša Brauna / 49  
Plener / 50  
Widok Broumova / 50  
\*\*\* *Wzrokiem obejmowałem* / 51  
\*\*\* *Burza przeszła w mroku* / 51  
Zlonice / 52  
\*\*\* *Upał niebo zbiegające* / 52  
Miasto Brunona Schulza / 53  
Komórka / 53  
\*\*\* *Świętego Jana dziś rozgrzane* / 54  
\*\*\* *Ni napisu ni śladu mogiły* / 54  
Pluszcz / 55  
Rusałka żałobnik / 55  
W głębi skał / 56  
Ziemia Święta / 58  
\*\*\* *Szmer pozostający na drzewie* / 58  
Brat Roger Schütz / 59  
Klucz / 60  
Lato / 60  
Koruna / Koruna / 61  
Złata opuka / 62  
Maryjna kolumnienka / 63

Timoteus / Timoteus / 64 / 65

\*\*\* *Z jak daleka patrzę* / \*\*\* *Z jaké dálky vzhlížím* / 64 / 65

Věra Kopecká: O přátelství a poezii Antonína Matuškoviče / 66